

AGNIESZKA KOTUŃSKA

LAIKO MEDIS

Kraina Cienia



*„Zaklinam wyrok przez pramagów wydany,
co żyło, niech żyje z popiołu powstałe...”*

AGNIESZKA KOTUŃSKA

LAIKO MEDIS

Kraina Cienia

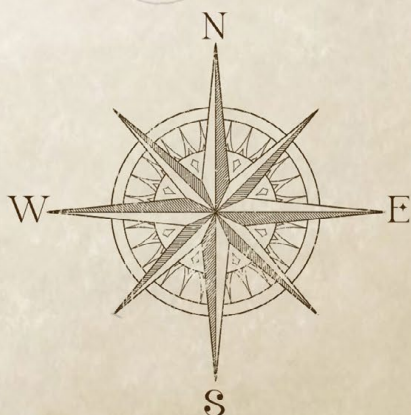


Wydawnictwo Vibe

Wyspa Novono Rene



Wyspa Seselio Rene



Redakcja: Ola Juryszcak – Olajuryszcak.com

Skład DTP i przygotowanie wersji elektronicznych: Andrzej Zyszcak – Zyszcak.pl

Pierwsza korekta: Kinga Rutkowska

Druga korekta: Joanna Olkowska-Truchanowicz

Projekt okładki i mapy: Marta Żurawska

Zdjęcie na okładce: Kamila Gryszko

Copyright © Wydawnictwo Vibe, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów
niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-964807-4-3

*Książkę dedykuję mojemu bratu Grześkowi,
który zawsze mnie inspirował*

*W świecie bez magii zrodzona,
Lecz nie to jej było pisane.
Przez magów znienawidzona,
Co wzięta, musi zostać oddane.
Lecz nie mogli tego wydobyć,
Bo dziecię w sobie to miało.
I ze zwykłego człowieka,
Nagle magicznym się stało.
Uzdrowiona wbrew zasadom,
Okradła inny świat,
Będą płacić za jej matki czyn,
Raz na pięćset lat.*

PROLOG



Rok 1521 od Wielkiego Pokoju
Zamek Opalus w Seselio Rene

Na jednej z najwyższych sekwoi, słynących ze swojej wysokości, na dawno zapomnianej wyspie *Seselio Rene*¹, po długim, wyczerpującym locie usiadła czarna ptaszyna. Był to bardzo wyjątkowy gawron, który zwykł z zaciekawieniem obserwować ludzi. Co go zatem sprowadziło na tę wyspę? Nie ulega wątpliwości, że krzyk – długi, nieustanny, wyczerpujący.

– Już nie dam rady!

Gawron przechylił delikatnie swą małą główkę, spoglądając czarnym okiem w stronę pięknego zamku, wybudowanego z kamieni szlachetnych, z którego dochodziły owe odgłosy. Wzbił się ponownie ku niebu i niczym strzała wystrzelona z łuku ruszył

¹ *Seselio Rene* – z języka seselskiego oznacza Kraina Cienia. Nazwa pochodzi od imienia Seselia, a właściwie Leora Seselia, co dosłownie oznacza Kapłanka Cienia

przez korony drzew prosto do uchylonego okna sypialni królewskiej. Wylądował na parapecie, z ciekawością zaglądając do środka.

– Przyj, wasza wysokość! – rozkazała akuszerka swojej pani.

– Nie mogę! Nie mam już sił! – odpowiedziała wycieńczona królowa, ledwo dysząc.

– Jeszcze trochę i maleństwo będzie z nami!

Rodząca kobieta była zdeterminowana. Starła się ze wszystkich sił wydać na świat kolejne dziecko. Była pełna obaw, że znów sobie nie poradzi, bowiem już trzy razy zawiodła swojego króla.

Leżała teraz z ugiętymi nogami w ogromnym łóżu, zdobionym adamaszkowym baldachimem, przetykanym złotą nicią. Jej dłonie ścisnęły pościel w nadziei, że to choćby na chwilę uśmierzy ból, który przeszywał bezlitośnie całe ciało. Momentami brakowało jej tchu, zwłaszcza kiedy jej lędźwie ścisnął co chwilę bolesny skurcz, jakby ktoś dźgał ją nożem. Czuła okropne rozrywanie od środka.

Mała istotka napierała rączkami i nóżkami na wnętrze jej ciała, niczym topiąca się zwierzyna, która wymachując swoimi kończynami, próbuje jakoś się uratować, by wreszcie wydostać się na powierzchnię.

Pot ściekał królowej z czoła, które z troską w oczach wycierała jedna z jej *santar*², drugą dłonią głaszcząc ją delikatnie po jej spoconych, kasztanowych włosach. Służąca martwiła się o swoją panią. Regularnie moczyła ręcznik w wiadrze, a ręce jej bardzo drżały, czego powodem wcale nie była zimna woda. Chciała pomóc swojej *neire*³, ale to było wszystko, co mogła dla niej zrobić. Miała z tego powodu wyrzuty sumienia, pomimo że od niej samej niewiele w tej chwili zależało.

Królowa powoli opadała z resztek sił. Przypominała sobie poprzednie porody, które zawsze kończyły się tak samo. Była święcie przekonana, że i tym razem nie doczeka szczęśliwego zakończenia.

² *santar* (ses.) – służąca

³ *neire* (ses.) – królowa

Akuszerka nerwowo spojrzała na kolumnowy zegar, który stał w rogu komnaty, tuż obok drzwi. Minęło zbyt wiele czasu, musiała podjąć drastyczne kroki. Była świadoma, że dosyć długo zwlekała z tą decyzją. By pomóc swojej pani, wzięła do ręki skalpel, który wcześniej wyparzyła w garnku zawieszonym nad rozpalonym ogniem. Uśmiechnęła się drwiąco, bowiem rzadko który z medyków uważał, że jest to szczególnie istotna czynność. Ona wiedziała. Była zarówno szanowaną akuszerką, jak i medyczką, dlatego król jej ufał. Wiedział, iż jego żona jest w dobrych rękach. Akuszerka zdawała sobie sprawę, że mimo to bardzo się martwił o swoją ukochaną.

Podeszła do swej pani. Usiadła obok niej na łożu i chwyciła ją jedną ręką za kolano, odchylając je lekko na bok. Jej wzrok zastygł na moment na wycieńczonej i bladej twarzy królowej, po czym zszedł niżej, pomiędzy jej nogi. Bez chwili wahania zsunęła w dół drugą rękę, w której trzymała skalpel, i jednym szybkim, lecz zdecydowanym pociągnięciem ostrza, nacięła jej krocze. Nie było już czasu, trzeba było działać. Życie maleństwa było zagrożone. Wsunęła swoją dłoń do wnętrza ciała królowej pod główkę dziecka, drugą ręką zaś nacisnęła brzuch, po czym wyjęła maleństwo z jej łona.

Królowa, która już wcześniej trzykrotnie rodziła, spodziewała się cierpienia. Nie była jednak przygotowana na tak potworny ból, który w tej chwili nią zawładnął. Przeróżliwy krzyk, jaki się z niej wydobył, rozszedł się niemalże po całym królestwie, stawiając na baczność przerażonych mieszkańców. Jej powieki się zamknęły, a usta delikatnie rozchyliły. Głowa opadła na przeпоconą poduszkę. Zemdlała. Krew z jej łona lała się strumieniem.

Akuszerka oddała noworodka służącej, nie zostawiając swej pani samej nawet na chwilę. Złapała za *curette*⁴, które przedtem wyparzyła, i wykonała zabieg abrazji w celu usunięcia łożyska. Wszystko to

⁴ *curette* (łac.) – ginekologiczny przyrząd do oczyszczania ścianek macicy

zrobiła zwinnie i szybko. Wszędzie było mnóstwo krwi. Nie zważając na to, wzięła do ręki igłę z nicią, by prędko zszyć wcześniej wykonane nacięcia.

Służące biegły z wiadrami wody, próbując zmyć krew z podłogi. Rozebrały swoją wycieńczoną i nieprzytomną panią. Wyciągnęły spod niej prześcieradła i koce, aby wszystko było czyste, zanim król wejdzie do komnaty, by zobaczyć swojego potomka.

Dziecko nie płakało. Było bardzo spokojne i niepokojąco ciche. Zanim *santar* zawinęła maleństwo w koce, *vadori*⁵ podeszła do niego i dała mu klapsa, aby niemowlę zrobiło porządnego wdech. Udało się – po chwili dziecko rozplakało się na pół zamyślenia. Gdy król usłyszał zza ściany jego płacz, wpadł do środka, mało nie wyważając drzwi.

– To *ubelli*⁶! – krzyknęła uradowana służąca. – Jest piękna i zdrowa! – dodała i podeszła do swego pana z maleństwem na rękach.

Król wyczekiwał syna. Wiedział, jakie ryzyko wiąże się z posiadaniem córki. Jednak kiedy wziął ją na ręce, jedyne, o czym pomyślał, było to, by kruszynka przeżyła.

Miała małą główkę pokrytą rudym meszkiem. Uśmiechnął się na ten widok. Cieszył się, że odziedziczyła po nim chociaż włosy. Oczywiście, choć powinny być jeszcze szare, zaskakująco szybko nabrały barwy pięknej zieleni. Wziął ją w swoje objęcia i delikatnie pogłaskał po zadartym nosku. Jej maleńkie paluszki oplótły się wokół jego kciuka. Uśmiechnęła się do swego *parele*⁷, nie spuszczając go z oczu, jak gdyby czuła, że ten wielki, rudowłosy mężczyzna to jej ojciec. Czy było to możliwe? Wszak takie maleństwo widzi jak przez mgłę i nie jest zdolne do świadomego obdarzania uśmiechem. Inaczej jest w przypadku dzieci magicznych, które od urodzenia

⁵ *vadori* (ses.) – położna

⁶ *ubelli* (ses.) – dziewczynka

⁷ *parele* (ses.) – ojciec

wyczuwają aurę rodziców. Czy zaślepiony miłością ojciec zwrócił na to uwagę? Z pewnością nie to w danej chwili zaprzętało mu głowę. Oczarowany córką zapomniał o całym świecie.

Niech ta chwila trwa wiecznie – pomyślała jedna ze służących, obserwując szczęśliwego króla wpatzonego w noworodka. Po raz pierwszy służba mogła się nacieszyć takim widokiem.

To był jedyny poród królowej, który nie zakończył się tragicznie. Wcześniej urodziła trzech chłopców:  *Audris* – 1507,  *Fabian* – 1509,  *Matas* – 1513. Małe białe groby ukochanych synków pochowanych w ogrodzie przy zamku ciągle śniły się królowej po nocach. Na każdym z nich przy imionach chłopców widniał symbol odwróconego diamentu, niegdyś symbolizujący oczyszczenie ciała z magii, co było równoznaczne ze śmiercią. Codziennie ze swym małżonkiem odwiedzała miejsce pochówku swoich utraconych dzieci, opłakując je, jakby umarli zaledwie wczoraj. Tych ran nie zagoi ani czas, ani żadna magia. Nic nie wypełni pustki czy poczucia straty, w jakim tkwiła już od lat.

Po raz pierwszy na świat przyszła dziewczynka. Król Edwin miał nadzieję, że tym razem okaże się ona silniejsza od swych braci i nie umrze.

Podszedł z zawiniątkiem do swej żony.

– Eleno, to dziewczynka – szepnął do wybranki swego serca, siadając tuż obok niej.

Królowa była zbyt wyczerpana i nie do końca przytomna, by obdarzyć męża choćby najmniejszym uśmiechem.

– Musi teraz odpocząć, mój panie – rzekła akuszerka i zabrała dziewczynkę. – Wszystko będzie dobrze, obiecuję.



I tak było. Po kilkunastu tygodniach *neire* wreszcie zaznała wszystkich uroków macierzyństwa. Dziewczynka chowała się zdrowo, nigdy nie chorowała. Robiła się coraz bardziej podobna do swego ojca.

Król był zauroczony córką. Każdą wolną chwilę spędzał, bawiąc ją, opowiadając różne historie i kołyszając do snu.

– Rozpieszczasz ją, mój drogi – powiedziała Elena do swego męża, wchodząc do komnaty.

– Jest taka maleńka – odparł z zachwytem, który poczuł już w chwili, gdy pierwszy raz wziął ją na ręce.

– To oczywiste, ma dopiero pięć miesięcy. – Zaśmiała się.

Król nagle spowaźniał.

– Nie mogę jej stracić – rzekł z przerażeniem w głosie. – Za miesiąc kończy pół roku, a to oznacza, że dowiemy się, czy została naznaczona. Jeśli *agurateris*⁸ się o niej dowiedzą... – Zamilkł.

Neire podeszła do Edwina i położyła mu rękę na ramieniu.

– Nie mamy na to wpływu. Nie ukryjemy jej. Jeśli się okaże, że jest *stirkis*⁹, będziemy mogli wreszcie zjednoczyć królestwa. Wiesz, co to oznacza, mój królu? Koniec wiecznej walki, zabijania, życia w strachu. Nastąpi sojusz. Nasza wyspa nie będzie już zapomniana.

– Ale za jaką cenę? Nie oddam im jej! – wykrzyczał, na co maleństwo wybuchnęło płaczem. – Ćśś, moja *ubelli*, spokojnie, tata nie chciał cię wystraszyć.

– Królu, zmiękło ci serce. Ludzie plotkują. Boją się, że nasza córka cię osłabia – rzekła Elena, podchodząc do niego, by zabrać swoje *azai*¹⁰.

⁸ *agurateris* (ses.) – czarodziejki

⁹ *stirkis* (ses.) – przeznaczona

¹⁰ *azai* (ses.) – maleństwo

Byli dobrym małżeństwem, jednak bardzo nietypowym. Królowa była silną kobietą, mocno stąpającą po ziemi, a do tego słynęła ze swojej zniewalającej urody. Miała piękne, długie, kasztanowe włosy i niebieskie oczy. Poruszała się z gracją, zawsze nosiła strojne suknie. Pełna hipnotycznego uroku, którego była świadoma i którego nie wahała się używać. Każda z jej *santar* dbała o nią. Starannie ją czesały i malowały oraz szyły ubrania wedle jej projektów. Praktycznie ona zarządzała całym królestwem jako regentka, ale w ukryciu, by nikt się nie dowiedział, że król sobie z tym nie radzi.

Edwin natomiast był wrażliwym człowiekiem, kochającym i oddanym mężem. Niestety słynął z porywczowości i gwałtownych wybuchów złości, podczas których niejednokrotnie podejmował pochopne decyzje lub w sposób daleki od dyplomacji wyjawiał swoje opinie i poglądy. Gdyby nie królowa i jej próby gaszenia tych pożarów, ich wspólne życie mogłoby nie być tak doskonałe jak teraz... Był dobry, ale słaby. Jego długa, ruda broda sprawiała, że wyglądał poważnie i dostojnie, co wzbudzało w ludziach szacunek. Swoją inteligencją zaskakiwał niejednego, nawet nieprzychylnie mu osoby, których w jego otoczeniu nie brakowało. Nie pragnął bogactw ani władzy, ale urodził się w rodzinie królewskiej i nie miał wpływu na swój los. Nie w głowie mu było rządzić poddanymi, zwłaszcza teraz, gdy liczyła się dla niego tylko córka.

Elena natomiast została wychowana w wierze, że poślubi króla i da mu potomka. Będzie go wspierać i rządzić ludem u jego boku. Chwilami była zła na swój los. Bo przecież nikt jej nie pytał, czy taka rola jest tą wymarzoną, tą, którą sama chciałaby pełnić. Była kobietą ambitną, miała dużo większe aspiracje niż tylko bycie potulną i posłuszną królowi małżonką. Rola żony i matki – to było dla niej stanowczo za mało. Rozgoryczona często sobie powtarzała, że nie po to odebrała tak staranne wykształcenie, by siedzieć cały czas w komnacie. W oczach ludzi z jej otoczenia, zwłaszcza

mężczyzn, było to przecież nie do pomyślenia. Wszakże była tylko kobietą: jedyne, co powinna wiedzieć, to jak wydać potomka i zapewnić sukcesję. Ewentualnie haftować, mdleć przy czytaniu romansów i spacerować z dwórkami po łąkach. Ale Elena chciała czegoś więcej. Miała silny charakter, a on nie pozwalał jej na całkowite podporządkowanie królowi.

Zwłaszcza że król był słaby – tak przynajmniej myślał jego lud. Królowa często się zastanawiała, czy poddani mają rację. Z biegiem lat utrzymywało się w niej bolesne przekonanie, że jednak ocenili sytuację trafnie.

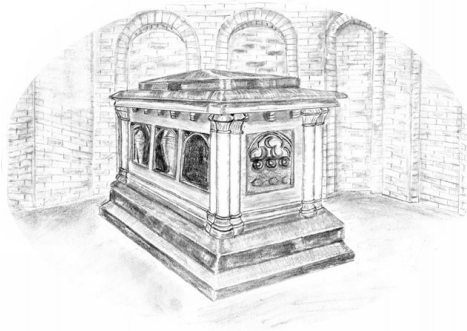
Do czego byłby zdolny, by ochronić swoją *ubelli*? – zastanawiała się nieustannie. Czy dokona się przeznaczenie i pojawią się *agurateris*?

Jednakże jedna myśl nie dawała jej spokoju. Skoro król doskonale zdawał sobie sprawę z proroctwa dotyczącego ich córki, to czego się tak obawiał? Co za myśli go gnębiły? Czemu tak niespokojnie sypiał, krzyczał przez sen, jakby się z kimś kłócił... Co za myśl była tak straszna, że nie dawała mu spokoju, że nie był nawet w stanie wyjawić tej myśli jej – jego ukochanej *neire*?!

Królowa westchnęła i spojrzała w zadumie w okno. Proroctwo dotyczące córki nagle zaczęło jej ciążyć. Ono wszystko zmieniło, całe jej życie! Narodziny syna nie doprowadziłyby do sytuacji bez wyjścia – tej, w której się znaleźli wraz z narodzinami *azai*...

ROZDZIAŁ I

W KRYPCIE



Czasy współczesne

Wyspa Nowa Kraina – Diamentowa Góra

– Saro...

Odwróciłam się w kierunku dźwięku, który delikatnie musnął moje ucho. Nie miałam pewności, ale chyba usłyszałam czyjś głos wypowiadający moje imię.

Stojąc na cudownej polanie pełnej kwiatów i ogromnych drzew rzucających kojący cień chroniący mnie od upalnego słońca, zastanawiałam się, kto mnie zawołał. Przecież to nie był krzyk, tylko ledwie słyszalny szept – ktoś musiałby stać tuż obok, bym go usłyszała. Lecz wokół mnie nie było nikogo!

– Saro, otwórz oczy... – Cichy szept próbował dotrzeć do mej świadomości.

Ale przecież mam otwarte oczy. Czyżbym śniła? Lekceważąc wezwanie, pobiegłam w stronę rażącego światła, mieniącego się pięknymi kolorami tęczy. Nucąc cichutko pod nosem słowa mojej

ulubionej piosenki, którą słyszałam tak intensywnie, jakby leciała w radiu, uniosłam prawą rękę i przyłożyłam ją do czoła; poświata była zbyt silna i zmrużenie oczu nie pomogło, musiałam zakryć je dłonią. To, co zobaczyłam, sprawiło, że przez chwilę stałam oniemiała, a moje ciało przeszył delikatny, przyjemny dreszczyk. Teraz byłam już pewna, że śnię. Taki widok nie mógł być prawdziwy.

Przedemną rozpościerał się sad pełen białych drzewek, które wyglądały jak owocowe, jednak to nie owoce na nich rosły. Zrobiłam niepewnie kolejny krok i dostrzegłam biały mech, który miejscami delikatnie opatulał gałązki. Przyglądając się wszystkiemu, dojrzałam zawieszone na nich krople deszczu, jak gdyby spadając z nieba i ocierając się o drzewka, już na nich zostały. Lecz to było tylko złudzenie – przecież cały czas świeciło słońce, a moje oczy nie dostrzegły żadnej chmury. Skąd zatem wzięły się krople deszczu? Nagle dostrzegłam, że zamiast owoców, z gałęzi zwisały diamenty! Początkowo wyglądały niczym bezbarwne krople deszczu, lecz kiedy zawiesiło się na nich dłużej wzrok, nabierały pięknych barw. Wszystkie się mieniły niczym zorza polarna na niebie. Obracały się delikatnie, jakby wiał wietrzyk, chociaż nic podobnego nie miało miejsca. Podeszłam do jednego z drzew i odruchowo wyciągnęłam rękę po diament, by go zerwać, niczym Ewa w raju sięgająca po zakazany owoc.

– Nie rób tego! – Znowu jakiś głos do mnie przemówił, tym razem nie miałam wątpliwości, że należy do kobiety. Cofnęłam rękę i odwróciłam się od drzewka, rozglądając dookoła, ale byłam zupełnie sama.

– Skarbie, musisz się obudzić.

Ponownie usłyszałam brzmienie kobiecego głosu. Obudzić? W żadnym wypadku! Tu jest tak pięknie! Nie chcę stąd odchodzić!

– Saro! No dalej, obudź się...

Tym razem był to męski szept, w dalszym ciągu przedzierał się przez moje zamglone myśli. Właściwie co to za głos? Nie znałam go. Był całkiem miły i przyjemny, delikatnie pieścił swoją zmysłową barwą moje szare komórki, próbując je pobudzić do działania. Powoli zaczęłam wracać do żywych. Jednakże im dłużej słuchałam tajemniczego głosu, tym szybciej przytomniałam. Brutalnie wyrwana ze świata, w którym nie istniały ból, tęsknota ani żadne inne nieprzyjemne odczucia.

Ku mej rozpaczcy piękny sad drzew z diamentami coraz bardziej się ode mnie oddalał.

– Nie! Nie chcę stąd odchodzić! – krzyknęłam, wyciągając ręce w kierunku ogrodu.

Niestety nie zdało się to na nic. Ciągłe słyszałam głosy odbijające się niczym echo w mojej głowie, ciągnęły mnie do tyłu coraz szybciej i szybciej, jakbym znajdowała się w pociągu wjeżdżającym do tunelu. Oddalałam się od pięknego, przyjemnego światła.

Męski głos w dalszym ciągu nie poddawał się i uparcie szeptał do mojego ucha, wymuszając moje przebudzenie. Powoli mu się to udawało, w pewnym momencie nagle poczułam własne ciało. I nie było to przyjemne doznanie.

Przeszywający i pulsujący ból głowy sprawił, że nie byłam w stanie otworzyć oczu, wręcz przeciwnie, zacisnęłam je jeszcze mocniej w nadziei, że to chociaż na chwilę ukoji moje cierpienie. Ale nic z tego! Nieprzyjemne prądy płynęły po całym moim ciele, rozsiewając tę okropną gehennę, zaczynając od głowy, schodząc niżej do klatki piersiowej i kończąc największym i najbardziej bolesnym akcentem w mojej nodze.

– O szlag! Jak boli! Moja noga... Co się dzieje?!

Ból nogi był nie do wytrzymania. Bałam się oddychać, ponadto miałam wrażenie, jakby na mojej klatce piersiowej leżał ogromny kamień. Z olbrzymim lękiem, jakiego dotąd jeszcze nie odczuwałam,

podniosłam delikatnie jedną powiekę i spojrzałam na moją prawą nogę. No nie... tylko nie to. Moja piszczel najwidoczniej się zbuntowała i próbowała wyjść na powierzchnię. Wyglądała jak korzeń drzewa wyrwany z ziemi wskutek szalejącej wichury. Widok był przerażający. Do tego stopnia, że poczułam, jak znowu tracę przytomność.

– Saro, no dalej, otwórz oczy. – Wybrzmiał kolejny szept.

Wysiłałam się, by ponownie je otworzyć. Całe moje ciało nadal pulsowało w rytm bólu. Każdy oddech był dla mnie ogromnym wyzwaniem. Wyszarpywałam go łapczywie jak ryba wyciągnięta z wody. Głowę miałam tak ciężką, że moja szyja ledwo utrzymywała ją w pionie, gdy próbowałam się jakoś podnieść czy chociażby unieść na łokciach.

Starałam się wziąć w garść. Spojrzałam na miejsce, w którym się znajdowałam. Było ciemno. Od góry miejscami przedzierało się delikatne światło, niczym promienie słoneczne przebijające się przez chmury na niebie.

Gdzie ja jestem? Leżałam na podłodze, właściwie chyba na jakiejś kamiennej płycie. Starałam się przyjrzeć temu, na czym wylądowałam, kiedy spadłam z wysokości. Niestety było za ciemno. Mam nadzieję, że to nie był sarkofag. A tak to wyglądało! Ciarki przeszły mi po plecach.

– Myśl, Saro, myśl – powtarzałam sobie nieustannie. Z pulsującym bólem głowy, nerwowo rozglądając się po tej dziwnej krypcie, moje oczy napotkały znajomy mi przedmiot. – Mój plecak! – krzyknęłam uradowana.

Próbowałam się jakoś podnieść, by go chwycić i zadzwonić po pomoc. Kiedy chciałam wstać, moja noga stanowczo zaprotestowała. Czułam od środka rozpalający ogień. Nie mogłam się poruszyć, ból był zbyt silny. Nie byłam pewna, czy jestem w stanie dotrzeć do plecaka.

Ze łzami w oczach pomyślałam, że jednak tutaj umrę. Nie potrafiłam wziąć się w garść. Co miałabym zrobić? Opuścić? Czekać na cud, aż ktoś mnie tu znajdzie? Szanse na to były raczej marne.

Nie, do cholery, nie umrzesz! – pomyślałam.

Pomimo wyraźnego sprzeciwu mojego ciała przekręciłam się na bok i zleciałam niżej. W momencie gdy upadłam na brzuch, uderzając moją złamaną nogą mocno w ziemię, wiedziałam już, że to był bardzo zły pomysł. Z trudem łapiąc oddech, obróciłam się na bok, skuliłam w agonii, obejmując nogę odruchowo ręką. Rozpłakałam się niczym niemowlę. Nie byłam w stanie powstrzymać łez.

*Wszystko na nic. Jednak umrę... Umrę w tym przeklętym grobowcu!
Już nie zniosę dłużej tej mordęgi!*

Czułam odór własnej krwi, zaczynało robić mi się słabo. Wiedziałam, że jeśli odpuszczę, mogę faktycznie już nigdy nie wrócić do swojego domu, do swoich bliskich i przyjaciół.

Sara Opalus przepadła bez śladu...

Łzy spływały mi ciurkiem po policzkach.

– Nie zdechnę w tym przeklętym grobowcu! – wykrzyczałam nagle sama do siebie.

Odepchnęłam się dłońmi od ziemi i zaczęłam się czołgać w kierunku plecaka z takim uporem, jakby od tego miało zależeć całe moje życie. I właściwie tak było – motywacja była naprawdę ogromna. Plecak leżał blisko, może półtora metra dalej. Dla mnie to były kilometry!

Miałam cichą nadzieję, że mój telefon przetrwał ten upadek. Pełzając po podłodze niczym gąsienica, nagle uświadomiłam sobie, że jestem tu sama... Ale ten głos... Ewidentnie słyszałam, że ktoś starał się mnie obudzić. Nie byłam w stanie rozróżnić, czy słyszałam go śniąc, czy ktoś z zewnątrz próbował do mnie dotrzeć. Ale gdzie by się teraz podział?

Daj spokój! – tłumaczyłam sobie, starając się opanować nerwy. *Nieźle przywaliłaś głową i pewnie masz jakieś omamy.*

Byłam już blisko plecaka. Z ogromnym wysiłkiem i mocno zaciśniętymi z bólu zębami wyciągnęłam rękę jak najdalej i chwyciłam swoją własność.

– Mam! Mam! Ha!

Opanowała mnie euforia. Ciągłe leżąc na boku, nerwowo zaczęłam szperać w moich rzeczach, by wyjąć telefon.

Odetchnęłam z ulgą. Jest cały! Ma zasięg! Na szczęście nie stało się tak, jak w tych oglądanych przeze mnie trywialnych horrorach, że telefon traci zasięg albo bateria jest rozładowana. Szybko wszłam w połączenia. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłam, że mam ponad pięćdziesiąt nieodebranych! Teraz już rozumiem, dlaczego słyszałam we śnie moją ulubioną piosenkę – mam ją ustawioną jako dzwonek w telefonie. A on ciągle dzwonił! To jednak faktycznie jakiś cud, że ta bateria się nie rozładowała.

No tak, wybrałam się ze znajomymi na wycieczkę do lasu po ruinach *Prarweike*¹¹, nieopodal naszego miasta. I jak to miałam w swoim zwyczaju, zupełnie przepadłam. Nie miałam pewności, do kogo teraz oddzwonić. Na pewno nie do mojej babci, uduśliłaby mnie przez telefon. Dobrze, wybieram Anikę. Z nich wszystkich to ona zawsze najmniej panikowała w stresujących sytuacjach. Choć Marta jest tak samo opanowaną osobą, ale dodzwonienie się do niej graniczy z cudem. Poza tym Anika to Anika, jest dla mnie jak siostra, wybór zatem jest oczywisty. Wybrałam jej numer. Praktycznie po pierwszym sygnale usłyszałam jej głos.

– Sara! Na miłość boską! Gdzie ty jesteś? Wiesz, jak się o ciebie martwiliśmy?! Szukamy cię już drugi dzień po całym lesie! Jesteś cała? Nic ci nie jest? Dlaczego nie odbierałaś?

¹¹ *Prarweike* (ses.) – przeklęty

No tak... Miała być jedną z tych, które nie panikują, a tymczasem nie byłam w stanie nic powiedzieć, bo zasypywała mnie pytaniami.

– Co ty tak dziwnie dyszysz? Dlaczego nic nie mówisz? Halo! Jesteś tam?

A ta dalej swoje.

– Bo... nie dopuszczasz mnie do słowa! – Zachrypniętym głosem i z wysiłkiem lokomotywy ciągnącej tony węgla, starałam się do niej krzyknąć.

– Aj, no tak, wybac. Uff, przynajmniej wiem, że żyjesz. – Zaśmiała się nerwowo. – Gdzie ty się, do cholery, podziewasz?!

– Wpadłam do jakiejś dziury! – wystękałam. – Nie mam pojęcia, gdzie dokładnie jestem.

Mój głos powoli się uspokajał, jednak mówiłam szeptem, gdyż każda próba podniesienia go kończyła się okropnym bólem w klatce piersiowej.

– Uciekałam Lukasowi po korytarzach w ruinach tego zamku, co się śmiałyśmy, że wygląda, jakby należał do Drakuli. W pewnym momencie podłoga się pode mną zapadła i dalej już nic nie pamiętam... Zaraz, gdzie jest Lukas? Jest cały?

– Jak ty strasznie brzmisz! Tak, nic mu nie jest. Wrócił do nas, żeby sprowadzić pomoc, ale w tym stresie kompletnie zapomniał, w którym miejscu widział cię po raz ostatni.

No tak, cały on... Lukas słynął ze swojego roztrzepania, niejednokrotnie śmialiśmy się z tego, jak bardzo potrafi być zakręcony.

– No dobra... – Próbowałam zebrać myśli. – Chyba wiesz, że musicie iść w kierunku tego starego cmentarza? Przed nim skróćcie w lewo i przejdźcie przez tę ogromną bramę, za nią jest dziedziniec zamku Drakuli. Weszłam do środka głównym wejściem, przy tej rozwalonej wieży. W środku jest długi korytarz, który ma kilka rozwidleń. I tu jest mały problem, bo nie pamiętam, którym korytarzem biegłam, a jest ich tam sporo, jak w labiryncie. Lukas w sumie

nawet nie zdążył zobaczyć, w którą stronę pobiegłam. Ważne, żebyście dotarli do tego durnego zamku. Będę do was krzyczeć, o ile uda mi się wydobyć z siebie jakikolwiek głośniejszy dźwięk.

– Jasne, znamy drogę. Lukas nas poprowadził na dziedziniec, ale nie pamiętał, które to były drzwi. Zapewne byłaś nieprzytomna, więc i tak nie słyszałaś naszych krzyków. Przynajmniej już mamy pewność, dokąd iść. Trzymaj się, zaraz będziemy.

– Słuchaj... Ja się w takim razie rozłączę, ciemno tu trochę, poświęcę sobie latarkę, żeby zobaczyć, gdzie jestem.

– Dobrze, będziemy w kontakcie, najważniejsze, że nic ci nie jest – dodała i się rozłączyła.

Tak nie do końca nic mi nie jest...

Nie byłam pewna, czy faktycznie chcę włączyć latarkę. Byłoby nie było tu żadnych trupów, węży ani pajaków. I żadnych obrzydliwych robaków. Lepiej nie będę o tym myśleć, bo zwariuję. Wzdrygnęłam się i oświetliłam pomieszczenie.

O matko, ile krwi... Kiedy włączyłam latarkę, od razu zobaczyłam czerwoną smugę, ciągnącą się od sarkofagu prosto do mnie. Musiałam ją zrobić, pełzając po ziemi. Na ten widok poczułam mdłości. Nerwowo przełknęłam ślinę, zerkając na moją nogę. Miałam na sobie krótkie jeansowe szorty. W tym momencie żałowałam, że nie założyłam długich spodni. Na pewno zamortyzowałyby upadek i złamanie może nie byłoby tak poważne. Szybko odwiązałam bluzę z bioder i owinęłam nią moją nogę, a paskiem od spodni zacisnęłam udo. Mogłam to zrobić, zanim zdecydowałam się na skok z sarkofagu, ale jak zwykle byłam mądra po szkodzie. Dziwne, że się nie wykrwawiłam...

Odpyływając myślami, przestałam już zwracać uwagę na ból. Byłam słaba, a jednak ciekawość wzięła górę. *Gdzie ja jestem?* To chyba faktycznie jest jakiś grobowiec. Odruchowo obróciłam głowę w stronę betonowego sarkofagu. Momentalnie ciarki przeszły mi

po plecach. Jeśli tam jest trup, który próbował mnie obudzić, to ja chcę jak najszybciej się stąd wydostać! Siedząc na ziemi, świeciłam latarką po ścianach i podłodze, aż zobaczyłam ludzki szkielet! Okazuje się, że nie byłam tu sama. Okropność! Czyżby pochowano tu kogoś żywcem? Płyta sarkofagu była co prawda lekko uchylona, ale nie na tyle, by się zmieścić w tej szparze. Niemożliwe, aby ten ktoś wyszedł na zewnątrz.

Ponownie przyjrzałam się szkieletowi i stwierdziłam, że wcale nie jest taki straszny. Należał do kobiety, a przynajmniej sugerowały to resztki sukni, które go okrywały. Biedna, umarła tu i nikt jej nie pomógł. A może wpadła do grobowca tak jak ja? O nie, ja na pewno tak nie skończę!

Wzdrygnęłam się i poświeciłam latarką dalej. Na ścianach nie było żadnych pradawnych malowideł, które spodziewałam się tutaj zobaczyć. Po prostu były białe, a raczej szare ze starości.

Znowu... Nic nie jest tak jak na filmach. Nawet ani jednego małego fresku na ścianie.

Pomieszczenie było puste, poza sarkofagiem oczywiście. Ponownie obróciłam głowę w jego stronę i patrzyłam z przerażeniem. Jakaś dziwna siła zmusiła mnie, żebym się do niego zbliżyła. Nie chciałam tego robić, ale czułam taką potrzebę.

Tym razem przesunęłam się na tyłku, pomagając sobie rękami, żeby nie obciążać niepotrzebnie nogi. Będąc u celu, złapałam za górną część sarkofagu, podciągnęłam się i odepchnęłam od podłogi zdrową nogą. *Przydały się codzienne praktyki jogi, miałam dzięki temu wyjątkowo silne ręce* – pomyślałam z zadowoleniem.

Stojąc na jednej nodze, zajrzałam do środka przez sporą szparę. Zanim jednak poświeciłam do jej wnętrza, zerknęłam na górną część płyty, na której wcześniej leżałam. Była brudna od mojej krwi, która zdążyła już zaschnąć na rzeźbieniu przypominającym kształtem jakiegoś ptaka. Gdyby był to nietoperz, można by było

pomyśleć, że w środku spoczywa Batman albo sam Drakula. Ktoś miał wyjątkowe poczucie humoru, kiedy rzeźbił ten kamień. Widocznie ja też, skoro mam takie skojarzenia.

Poświeciłam do środka grobowca i moim oczom ukazał się kolejny trup. Wyglądał przerażająco, wyschnięty na wiór niczym mumia. O dziwo, znowu się nie bałam, podświadomie czułam, że nic mi nie grozi.

Skąd nagle u mnie tyle odwagi? W myślach usłyszałam głos babci, która zawsze powtarzała, jaka dzielna dziewczucha ze mnie. Mówiła tak do mnie bez względu na to, czy patrzyła na moje postępy w jeździe konnej, czy pocieszała mnie zapłakaną, gdy w dzieciństwie po raz kolejny zdarłam sobie kolana podczas zabaw z Aniką. Te dwa słowa: „dzielna dziewczucha” potrafiły zatamować każde łzy.

Patrzyłam na trupa i nagle poczułam dziwną ulgę i spokój. *To pewnie Drakula... Jakby inaczej, to w końcu jego zamek.*

Przyjrzałam się mu dokładniej. Leżał w tym swoim grobowcu odziany w czarne szaty. Brzegi rękawów były ozdobione małymi diamencikami, guziki mieniły się złotem, odbijając blask mojej latarki w telefonie. Jeszcze raz zerknęłam na jego wysuszoną twarz, niestety, nawet nie byłam w stanie określić, jak wyglądał. Jedyne, co przykuło moją uwagę, to gęste, czarne włosy okalające jego głowę. Dłonie ułożone na klatce piersiowej trzymały szkatułkę, od której nie mogłam oderwać wzroku.

– Wow – wyszeptałam. – Jest piękna, chyba cała ze złota!

Na szkatułce znajdowało się mnóstwo srebrnych napisów: *Asverti su maghitar...*¹². Opierając się łokciami o sarkofag, przeciągnęłam palcem po jednym z napisów, próbując go odczytać. Odruchowo pomyślałam, ile mogłaby być warta, i od razu skarciłam siebie za to, że wyszła ze mnie taka materialistka.

¹² *Asverti su maghitar* (ses.) – Otwórz się magią

Była zamknięta... Co za pech, z chęcią bym zobaczyła, co jest w środku.

– Sara! Saraaa! – Usłyszałam krzyki dochodzące z oddali.

Wreszcie, znaleźli mnie! Niewiele myśląc, wyrwałam trupowi szkatułkę i schowałam ją do plecaka.

– Tutaj! – krzyknęłam z ulgą.



Przy otworze w suficie zebrał się niemały tłum. Sara ujrzała twarze swoich przyjaciół, którzy świecąc w głąb latarkami, próbowali ją zlokalizować. Ucieszyła się na ich widok. Zasłoniła dłońmi oczy przed rażącym ją światłem. Nie miała siły do nich krzyczeć, a wiedząc, że nie jest już sama, momentalnie zrobiła się bardzo słaba i senna. Cała adrenalina nagle z niej zeszła. Usiadła ostrożnie, opierając się jedną ręką o podłogę i opuszczając delikatnie głowę. Żeby nie martwić przyjaciół, uniosła kciuk do góry, w geście, który miał ich poinformować, że wszystko jest w porządku. Ale tak nie było – ból powrócił ze zdwojoną siłą, pulsując w rytm bicia serca i sprawiając, że z jej oczu popłynęły łzy. Były to również łzy szczęścia i ulgi.

Zanim służby ratunkowe wciągnęły dziewczynę po linie na specjalnych noszach, zabezpieczono wszystkie rany, podłączono kroplówkę i owinięto ją w koce termiczne. Była blada, straciła dużo krwi. Jej rude włosy opadały na czoło, po którym delikatnie pogłaskał ją ratownik medyczny, pocieszając cały czas. Wiedziała, że jest w dobrych rękach.

W trakcie akcji ratowniczej spojrzała jeszcze raz półprzymkniętymi oczami na komnatę, jakby się z nią żegnała. Wyniesiono ją opatuloną na noszach. Podążali długim korytarzem w stronę wyważonych drzwi. Przyjaciele przemawiali do niej nieustannie, idąc

tuż za ratownikami medycznymi. Ona jednak już ich nie słyszała, leki przeciwbólowe sprawiły, że zapadła w głęboki sen. Była teraz bezpieczna w karetce. Ratownicy zamknęli drzwi i ruszyli do pobliskiego szpitala w Diamentowej Górze.

Kiedy już wszyscy opuścili ruiny, w krypcie zaczęło się coś dziać. Wcześniej, przez niemal półtora dnia, gdy Sara leżała nieprzytomna na sarkofagu, jej krew powoli ściekała po płycie grobowca do jego wnętrza. Kropla po kropli sunęła w dół równym strumieniem, jakby była żelaznym odłamkiem przyciąganym przez magnes. Po pewnym czasie, gdy Sary już od dawna nie było w krypcie, a cała utracona przez nią krew spłynęła na zwłoki leżące w sarkofagu, nagle coś się z nimi stało. Martwe dotąd ciało zaczęło się powoli regenerować, atom po atomie, cząsteczka za cząsteczką, z każdą kolejną minutą przypominając żywego człowieka. Palce u rąk delikatnie się poruszyły, lekko rozchylone usta zamknęły, a klatka piersiowa złapała oddech, niczym noworodek wyciągnięty z łona matki. Jego silne ręce z lekkością zsunęły pokrywę, pod którą przeleżał kilkaset lat. Otworzył oczy, spojrzał na puste dotąd ściany, na których nagle zaczęły pojawiać się piękne, wielobarwne freski.

Na jednej z nich malowała się stopniowo ogromna mapa przedstawiająca morze *Spetisia*¹³, dryfujące po nim statki oraz dwie wyspy: *Novono Rene*¹⁴ i *Seselio Rene*.

Na kolejnej ukazał się sad z drzewkami, mieniący się pięknymi diamentami, dokładnie ten sam, w którym znalazła się Sara. Dalej pojawiły się kobiety stąpające ze swoimi dziećmi po zamkowym dziedzińcu i stragany pełne soczystych owoców, warzyw i stosów różnokolorowych przypraw. Byli też mężczyźni wykuwający miecze – na ich rękojeściach widniały kryształ, na ostrzach zaś napisy w pradawnym języku.

¹³ *Spetisia* (ses.) – nadzieja

¹⁴ *Novono Rene* (ses.) – Nowa Kraina

Trzecia ściana przedstawiała zamek, ten sam, którego ruiny odwiedziła Sara z przyjaciółmi. Nad bramą wjazdową widniał symbol ptaka. W centralnym punkcie bramy rysował się wizerunek mężczyzny. Odziany on był w czarne szaty, które uświetniał piękny łańcuszek zwisający z szyi. Całość zdobiła zawieszka o symbolu drzewa, w którego gałęzie wplecionych było pięć różnych kamieni. Na jego ramieniu spoczywał gawron. Otaczało go jedenaście tajemniczych kobiet, każda odziana w szatę innego koloru. Nad ich dłońmi unosiły się szlachetne kamienie.

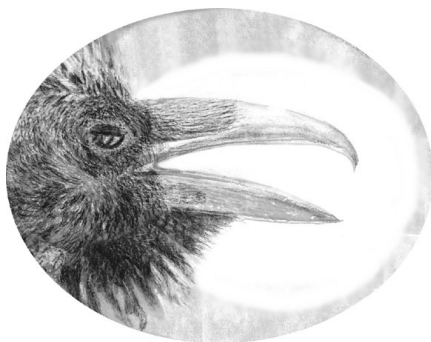
Natomiast ostatnia ściana była pokryta czernią. Ukazało się na niej stare, wyschnięte drzewo, pod którym stał mężczyzna w szarym stroju, trzymający lekko uniesioną dłoń, a nad nią, tak jak w przypadku kobiet, lewitował czarny diament. Klejnot, pomimo swej barwy i ciemnego tła, mienił się niesamowitym blaskiem. Przy nodze mężczyzny siedziało zwierzę – była to czarna pantera z prze-szywającym spojrzeniem, zupełnie tak samo groźnym jak jej pana.

Powstały z martwych mężczyzna opuścił sarkofag, otrzepał rękami ubranie pokryte kurzem i z sentymentem rozejrzał się po wszystkich freskach. Były to bliskie jego sercu widoki. Niedostępne dla wszystkich, bowiem chroniła je potężna magia, ukryta przed wzrokiem zwykłych śmiertelników. Nagle posmutniał. Zrozumiał, że te czasy minęły bezpowrotnie, a jego rasa, niby nieśmiertelna, wymarła. Spojrzał ostatni raz na postaci przedstawione i w słońcu, i w ciemności, westchnął i wyszeptał:

– Saro...

ROZDZIAŁ II

ODRODZENIE



„Nie jesteś jeszcze królem...”; „Moja córka nie jest *stirkis*”; „A już siedzisz na tronie...”; „Ona nie ma wyróżnika”; „Nie oddam ci jej...”.

Lewitowałem, nie czując ani ciała, ani czasu. Nie widząc niczego. Doświadczałem nieskończonej pustki, prześladowany ciągle przez te same słowa, które usłyszałem jako ostatnie, nim zapadłem w nicłość. Jedno wiedziałem na pewno – umarłem. Albo moje *agurateris* zakłęty moją duszę w jednym z luster jaskini *Imorti*¹⁵, albo padłem ofiarą zaklęcia innego maga, albo jestem w piekle. Starłem się sobie przypomnieć ostatnie chwile życia, lecz jedyne, co pamiętałem, to te nieustanne głosy w mej głowie.

Tkwiłem w nicości, która objawiała się otaczającą mnie dookoła bielą, męczącą moje oczy. Niespodziewanie coś się zmieniło. Poczułem ból, własne ciało, jak gdyby rodziło się na nowo. Nie byłem w stanie nic zrobić, choćby poruszyć delikatnie palcem. Miałem wrażenie, że moja dusza wbija się w ciało z ogromną prędkością. Poczułem się,

¹⁵ *imorti* (ses.) – strach

jakbym spadał z wieży mego zamku, a potem z impetem uderzyłem w ziemię.

Nastała ciemność. Uciążliwa biel została wyparta i zastąpiona najgłębszą czernią, która była mi doskonale znana. Sam nie wiem, co było lepsze. Zauważyłem jeszcze jedną zmianę. Właściwie ją poczułem. I choć ma dusza była uwięziona, jak mniemam, w martwym ciele, ten smak i zapach poznałbym wszędzie.

Krew... Substancja, dzięki której życie krążyło bezustannie w naszych ciałach. Słodka, ciepła, orzeźwiająca... Pragnę jej więcej! Kiedy moje ciało było częstowane raz za razem kolejno spadającymi na nie kroplami krwi, zawładnęła mną moja stara, dobra znajoma. Magia! Nie było jej we mnie za wiele, ale poczułem ją tak intensywnie jak krew, którą byłem życzliwie częstowany, chociażby w tych skąpych porcjach. Teraz mogłem poprosić o jeszcze. Dzięki magii moje ciało przyciągnęło jej do siebie więcej. Nie zważając na to, skąd pochodzi, ztracałem się w jej niesamowitym smaku, jakiego dotąd nie miałem okazji skosztować.

Po tym wyczerpującym i niekończącym się pobycie w nicości wreszcie zaznałem rozkoszy. Czas ruszył – wiedziałem o tym doskonale. Delektując się tą przepyszną i pełną magii substancją, nagle doznałem olśnienia. Usłyszałem bicie serca, które powoli zwalniało swój rytm. Nie należało do mnie, tylko do mej wybawicielki.

Koniec! Musi mi to wystarczyć! Oprzytomniałem muśniętym pięknym zapachem, w którym wyczuwałem delikatne nuty piżma, czarnej orchidei i jaśminu. I chociaż mej piersi nie uniósł jeszcze ani jeden oddech, moje nozdrza tak silnie czuły ten zapach.

Kim jest ta kobieta, która bezwiednie częstuje mnie takimi darami? I skąd mam tę niezachwianą pewność, że jest to kobieta? Nagle moje doznania przestały być takie istotne, skupiłem się na mej dobrodziejce z ciekawością wystraszonego szczenięcia. Brakowało mi

tylko jednego – tego przyjemnego dźwięku, który ma równy, nie-
ustający rytm.

Jej serce! Przestało bić! Stałem przed niezwykle ciężkim dy-
lematem: pochłonąć do końca z jej ciała krew, która działała jak
opium i jednocześnie mnie wskrzeszała, czy może ją uratować?
Ciekawość wygrała tę bitwę.

Z pomocą magii, która mnie jeszcze nigdy nie zwiodła, postano-
wiłem sprawdzić, dokąd wybrała się jej dusza. Jeśli okaże się kimś
ważnym, przywrócę ją do żywych, poświęcając siebie. Życie za życie,
jestem jej to winien. Honor nie pozwoli mi postąpić inaczej.

*Padiktil vielar tui catibos*¹⁶. W chwili wypowiedzenia zaklęcia
moja dusza opuściła ciało i wkradła się do tajemniczego świata,
w którym znajdowała się ma wybawicielka. Nie miałem żadnych
wątpliwości, że owa duszyczka nie poszła do piekła. Kim ja zatem
jestem, by wyrwać ją z tej utopii? Lepszym dla niej wyborem było-
by poświęcenie swojego ciała, by moje mogło żyć.

– Saro, obudź się...

Znajomy głos wyszeptał imię tajemniczej dziewczyny, której
dusza pobiegła w stronę moich pięknych i pełnych magii *deimant
medises*¹⁷. Rozglądając się dookoła, powoli ruszyłem w kierunku
mej *geltojas*¹⁸. Nie wątpiłem, że głos, który nieustannie do niej
przemawiał, nie był mi obcy, jednak w tym momencie nie potrafi-
łem sobie przypomnieć, do kogo należy.

Kiedy dotarłem do wybawicielki, w słońcu ujrzałem kobietę, która
próbowała ją obudzić, by ta powróciła do żywych. Oslaniając ręką
rażące mnie słońce, zamarłem na widok tego, co się ukazało moim
oczom. Ta kobieta – doskonale ją znałem! Skoro tak bardzo jej
zależy na przywróceniu dziewczyny do życia, to mi też powinno!

¹⁶ *Padiktil vielar tui catibos* (ses.) – Opuść, duszo, to naczynie

¹⁷ *deimant medises* (ses.) – diamentowe drzewa

¹⁸ *geltojas* (ses.) – wybawicielka

– Saro! No dalej, obudź się... – szepnąłem, stojąc tuż przy niej.

Nie widziała nas, jednak słyszała, reagując na nasze wołanie. Postanowiłem wrócić do swego ciała i z pomocą magii wprawić jej serce w ruch.

Wróciłem, teraz było zupełnie inaczej. Czułem, jak moje ciało zaczęło się regenerować. O nie, tylko nie to, oby nie było za późno.

Jeśli ja się przebudziłem, to moje *agurateris* powinny usłyszeć i wesprzeć swego pana. Nie lubiłem, kiedy ktokolwiek mi się przeciwstawiał. Nie przyjmowałem odmowy. Choć mogą być daleko stąd, wiem, że mnie wyczują i wspomogą mocą swych kamieni. Obym nie był zmuszony czekać zbyt długo.

Wiedziałem, że w tym momencie pozostaje mi już tylko użycie zakazanej magii. Ona nie żyje. Jej ciało jest martwe, a dusza zbawiona w raju. Jeśli wyrwę ją stamtąd, z pewnością nadstawię karku *pirmoprodis maghitaras*¹⁹. Trudno, nie pierwszy, nie ostatni raz.

*Na wszystkie moce przeklęte,
istoty z raju wyklęte.
Stawiam przed wami wyzwanie,
usłyszcie moje wołanie.
Do naczynia dusza musi powrócić,
powstańcie, by linię czasu zakłócić...*

Wypowiedziałem zaklęcie w moim ojczystym języku seselskim i czekałem, co dalej. Nigdy cisza mi tak nie ciążyła jak teraz. Aż nagle przerwał ją uroczy kobiecy głos. Złapała swój pierwszy oddech.

– O szlag! Jak boli!

¹⁹ *pirmoprodis maghitaras* (ses.) – pradawni magiczni (pramagowie)

Oj tak, moja droga, teraz to dopiero poczujesz swoje ciało. Jeśli jesteś silna, to sobie poradzisz, a jeśli myliłem się co do ciebie, to złamanie reguł *pirmoprodis* okaże się chybionym pomysłem.

Leżąc w grobie, wsłuchiwałem się w ten hipnotyczny kobiecy głos. Bez wątpienia tajemnicza Sara miała w sobie duszę wojowniczkę. Potwierdziły się moje domysły, kiedy zdecydowała się na skok z sarkofagu, co tylko sprawiło, że poniesione przez nią rany jeszcze bardziej się pogłębiły. Słyszałem, jak jej serce bije szaleńczo i nierównomiernie. Uparcie walczyła o to, by dostać się do przedmiotu zwanego plecakiem, aby wezwać pomoc, jak mniemam.

Wygląda na to, że moje *agurateris* przeniosły mnie do zupełnie innego świata. Nagle mnie olśniło, nawet *geltojas* zeszła na drugi plan. Dotarło do mnie, co się takiego stało, że skończyłem tu, gdzie obecnie jestem. Przeklęty król!

Uciekając myślami do wydarzenia, które mnie tu sprowadziło, nie zwracałem uwagi na to, co dzieje się dookoła. Aż do momentu, kiedy poczułem, jak wyszarpięto mi coś z dłoni. Coś, z czym mnie najwidoczniej pochowano, a z czego nieświadomie czerpałem swoją magię.

– Zaczekaj! Nie możesz tego zabrać!

Niestety nie znajdowaliśmy się już w świecie astralnym, więc nie słyszała mojego wołania. Ukradła moją własność i przepadła wraz z nią.

Zostałem sam, a mimo to momentami wyczuwałem aurę osoby, która również próbowała przywrócić Sarę do żywych. Jednak ona nie była magiczna i poza wołaniem nie mogła nic więcej zrobić. Skoro ja ją czułem, to by znaczyło, że musiała umrzeć w miejscu, w którym ja się znalazłem.

Zdziwiony, że nadal jestem uwięziony w swoim ciele, odniosłem wrażenie, jakby moje serce zabiło. To niemożliwe, przecież złożyłem dla niej swoje życie w ofierze. A jakby tego było mało, zabrała

moją własność. Coś, co wyzwalało moją magię, dzięki czemu mógłbym wrócić do żywych. Zatem dlaczego ponownie nie umarłem? Czyżby jej krew była magiczna? Ale przecież nie wyczuwałem w tym świecie magicznych istot, więc jak to jest możliwe?

Znowu! Moje serce ponownie zabiło i już się nie zatrzymało. Czułem, jak powolnym ruchem walczy o kolejne pchnięcie krwi do mych tętnic i żył. A więc udało się. Moje ciało zaczęło się regenerować. Zacząłem odczuwać przyjemne ciepło, które rozlewało się po wszystkich moich członkach. Udało mi się poruszyć palcami, jednak sprawiło mi to więcej trudności, niż bym się spodziewał. Po chwili zamknąłem usta i odruchowo przełknąłem ślinę. Moje płuca z taką siłą zaczerpnęły oddechu, że całe zgromadzone w nich powietrze o mało nie rozsadziło ich od środka.

Czując gwałtowny przypływ siły, energii i magii, uniosłem się i odruchowo odepchnąłem wyczuwalną przede mną przeszkodę, która runęła z impetem na ziemię. Kiedy otworzyłem oczy, czekała mnie miła niespodzianka, zostawiona przez moje czarodziejki. *Nie-złe powitanie* – pomyślałem, patrząc na freski, które nagle zaczęły się malować na ścianach. Mój nieśmiertelny magiczny ród. Gdzie się podzialiście? Gdzie ja skończyłem? Czyżby to było piekło?

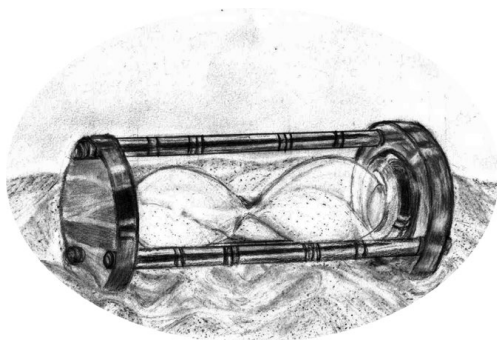
Zadumany wróciłem myślami do tajemniczej wybawicielki.

– Saro...

Pora sprawdzić, kim ty właściwie jesteś.

ROZDZIAŁ III

RATUNEK



Pogoda nie dopisywała. Mimo że zegarek na ręce kierowcy karetki pogotowia wskazywał dwunastą, zrobiło się bardzo ciemno. W samym środku słonecznego dnia nagle spadł gwałtowny deszcz wraz ze sporymi kulkami gradu, które uderzały o dach i szyby ambulansu. Wycieraczki nie nadążały z odgarnianiem nadmiaru wody i widoczność ograniczona była niemalże do zera. Sytuacji nie ułatwiała jazda przez las, a zwłaszcza leśna droga, pełna korzeni, garbów i kolein. To wszystko znacznie spowalniało tempo akcji ratowniczej. Trzeba było jechać wyjątkowo powoli i ostrożnie. Ambulans przy każdym gwałtowniejszym manewrze podskakiwał, co groziło jego uszkodzeniem. Drzewa tuliły się do siebie, wisząc swoimi koronami nad wąską dróżką – tworzyły w ten sposób ponury tunel i nie dopuszczały ani krzty światła. Kierowca zacisnął spocone dłonie na kierownicy i wpatrywał się ze skupieniem w drogę, której chwilami praktycznie nie widział.

– Nie jest dobrze – oznajmił ratownik, przytrzymując się noszy, do których była przypięta Sara. – Musi tak rzucać? – dodał

z pretensją w głosie, jakby uważał, że kierowca ma wpływ na warunki jazdy.

Doskonale wiedział, jaka czeka ich przeprawa z poszkodowaną, ponieważ dyskutowali o tym, gdy jechali na wezwanie.

– Jeszcze kawałek i wyjedziemy na główną. – Kierowca próbował uspokoić sanitariuszy. – Co z nią?

– Obawiam się, że ma uraz śledziony. Łapała się za lewe żebro i mówiła, że bardzo boli ją brzuch, kiedy podłączałem jej kroplówkę. Miała przyspieszone tętno i spłycony oddech. Podejrzewam krwotok wewnętrzny. Dzwoni na blok, niech szykują salę operacyjną.

Drugi z ratowników medycznych, siedzący obok kierowcy, pośpiesznie połączył się przez radio z oddziałem ratunkowym szpitala w Diamentowej Górze i wydał niezbędne dyspozycje.

Za karetką podążało czarne auto. Z całą pewnością można było stwierdzić, że kieruje nim ktoś, kto bardzo dobrze znał drogę, jechał pewnie, ale ostrożnie. Kierował nim Kevin, przyjaciel Sary, z którym udała się wcześniej na zwiedzanie ruin i który brał udział w akcji poszukiwawczej. Kevin był tubylcem, znał okolice jak własną kieszeń, więc leśne drogi nie stanowiły dla niego żadnej przeszkody. Dużo bardziej dawała mu się we znaki ulewa. W wielkim skupieniu wpatrywał się w tylne światła karetki, starając się utrzymać stosowny dystans, by nie uderzyć w ambulans, gdyby ten nagle zahamował.

Poza tym nie jechał sam, a jego pasażerowie byli i tak mocno podenerwowani, nawet jeśli próbowali to ukryć pod fasadą opanowania. Marta starała się nie pokazywać swoich emocji, ale on znał swoją żonę i doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że to tylko pozory, wewnętrznie była rozdygotana.

– Myślicie, że przeżyje? – zapytała zrozpaczona Anika, ocierając łzy spływające jej po policzkach.